

## O stworzenie organicznej koncepcji uniwersytetu katolickiego

### Rozdział III

#### PROBLEM SENSU NAUKI WIDZIANY OD STRONY WIARY



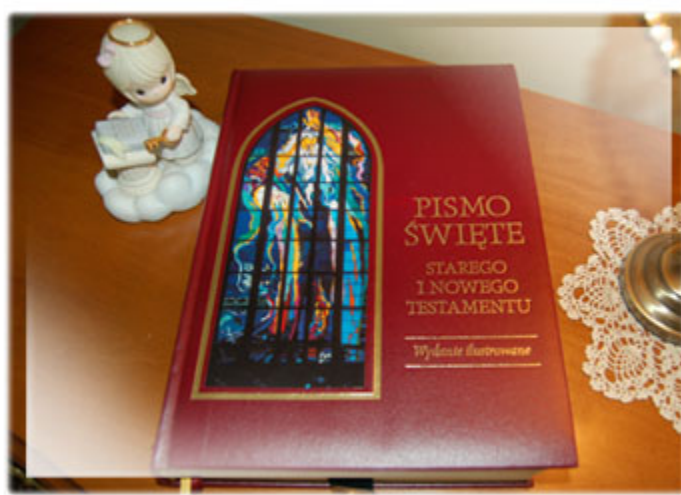
Pierwsza z tych racji leży w płaszczyźnie wiary. Nie można na dłuższą metę zadowalać się wielowymiarowością bytu przyjętą jako zwykły fakt, nie usiłując równocześnie znaleźć, ponad i poza koniecznym rozróżnieniem i specjalizacją dyscyplin naukowych, rzeczywistej formy jedności. Z jednej strony, z punktu widzenia egzystencjalnego, w każdym bycie istnieje spontaniczne dążenie do jedności, które wskazuje na głębokie potrzeby osoby ludzkiej - potrzebę osiągnięcia maksymalnej spójności

i włączenia całej różnorodności doświadczeń w najwyższe proste oczywistości. Dla wierzących najwyższe i najbardziej wzniosłe pewności znajdują się na płaszczyźnie wiary. Tak więc właśnie w wierze należy odnaleźć jedność zagrożoną przez mnogość. Z drugiej strony z punktu widzenia teologii, to znaczy intelektualnego poznania wiary i jej treści, należy uważać, że każde doświadczenie ludzkie przynosi niezastąpione wskazówki. Objawienie pozwala nam ujrzeć zamiary Boga dotyczące historii ludzkości i każdego z nas; przez to daje nam ono generalną zasadę interpretacji, w świetle której mamy zrozumieć każdą chwilę naszej egzystencji historycznej i indywidualnej. Ale objawienie nie daje nam pełnej, wykończonej wizji wszechświata, człowieka i jego historii. Naszym więc zadaniem jest cierpliwe rozszyfrowywanie zagadki wszechświata i poznawanie samych siebie w naszych dziełach, zabiegach, doświadczeniach, sukcesach i porażkach. To zadanie dla nas jest obowiązkiem - obowiązkiem względem rozumu, zapewne, gdyż rozum jest w nas żądaniem prawdy, która musi się kształtować, która jednak jest dla nas tylko wezwaniem. Mamy znaleźć dla niej kształt w samym wysiłku, jaki podejmujemy, by do niej dojść. Jest to jednak naszym obowiązkiem również względem wiary, ponieważ jej wezwania skierowane są do człowieka dzisiejszego, takiego, jaki ukształtował się w dotychczasowym rozwoju, i do takiego, jakim on sam siebie widzi w przyszłości. Interpretacja świata i historii, jaką wiara nakazuje i jakiej wymaga, może się dokonać jedynie w zetknięciu wizji, jakiej nam ta wiara udziela ze stale wznawianym doświadczeniem chwili dziejowej, w której się znajdujemy. Poznając samych siebie, uczymy się również sensu Objawienia dla nas, Objawienie bowiem staje się dla nas coraz jaśniejsze, w miarę jak wyjaśnia naszą życiową sytuację. Nie możemy Objawienia pojmować jako prawdy abstrakcyjnej, która gdzieś w oddali daje się słyszeć jako sformalizowany język. Możemy je pojąć jedynie w doświadczeniu życia, które daje się odczytać i które w znakach, jakie nadaje sobie spełniając się, dostrzega powoli znaki, poprzez które zostaje porwana poza swój zakres, ku obejmującemu je zbawieniu.

Oczy więc i doświadczenie ludzkie bynajmniej nie ogranicza się do nauki, ale nauka stanowi jego część. Jest więc rzeczą ważną abyśmy nauczyli się widzieć naukę w wierze. Byśmy nie widzieli nauki już tylko w jej własnej treści, w jej surowych lub wspaniałych obrazach, jakie nam proponuje, ale byśmy ją dostrzegali jako znak, jako zwiastunek na swój sposób - może negatywny - tajemnicy człowieka i tajemnicy Boga. Nauka sama z siebie nie jest żadnym znakiem: spoczywa w spokoju zadowolenia ze swoich wzbudzających pewność oczywistości, a często w dziecięcej pysze płynącej z jej kruchych zdobyczy. Dopiero spojrzenie wiary tworzy z niej znak. Nauka jest stawianiem pytań światu za pomocą połączonych czynności, zamierzonej, zorganizowanej obserwacji i formalizacji. Wiara zaś stosując do niej siłę interpretacji, która czerpie ze swego Bożego źródła, pozwala nam odkryć to, co w rzeczywistości i prawdzie dokonuje się dzięki nauce. Tym samym wiara lepiej poznaje swój własny sens. Uaktywniając swą energię rozszyfrowującą sens, wiara objawia nam to, co w niej pochodzi z tej energii, a tej mocy. Pozwalając nam w swoim świetle zrozumieć, czym są nasze dzieła, wiara pozwala nam pojąć, co w nich się wiąże z dziełem Zbawienia.

Interpretacja więc, jaką zapewnia nam wiara, jest sądem. Niewątpliwie nauka jest w swoim porządku autonomiczna, jest - by użył pięknego powiedzenia Kanta (które on sam stosował w filozofii) - strażniczką swych własnych praw. To znaczy, że nie może - jeśli nie chce siebie zniszczyć - uciekać się do zasad, które byłyby obce jej zamiarom. Nauka to pewien ideał wiedzy krytycznej typu operacyjnego. Taki ideał nie może stać się realny, może zaktualizować się w formie efektywnej wiedzy tylko wtedy, jeśli nam dostarczy środki swej realizacji. Wypracowanie metody jest jedynie stopniowym poznawaniem treści pierwotnego zamiaru. Ten zamiar pierwotny jest stale obecny w każdej chwili badania naukowego jako idea przewodnia i normatywna. Nauka budując swój gmach czerpie budulec ze swego własnego podłoża. Reguluje i kieruje swymi poczynaniami, odwołując się do siebie samej; decyduje o kształcie swej przeszłości, wychodząc ze swych własnych założeń. Idea jednak, która ją określa, nie pochodzi w całości od niej. Nauka nie jest instancją absolutną ani w formie zasady pierwszej, ani w formie ostatecznego kresu. Nie jest zasadą pierwszą, ponieważ z konieczności zakłada pewne doświadczenie historyczne i egzystencjalne, z którego ramach została wypracowana i z którego nieustannie czerpie to, co pozwala stać się jej sięgającą inspirującą. Nauka nie jest również kresem ostatecznym, ponieważ nie może zebrać wszystkiego pod swoim przewodnictwem. Nie zawiera w sobie niczego, co mogłoby ją ustanowić w całości bytu. Dlatego jej status i jej ostateczne znaczenie pozostaną zagadkowe.

W jakiejś mierze jesteśmy skazani na naukę, nie mogąc naprawdę przemyśleć radykalnie jej przeznaczenia. Niewątpliwie wiemy, że działa ona pod znakiem prawdy. Wiemy jednak również, że idea prawdy pozostaje tajemnicza, że staje się tajemnicza w stopniu coraz większym, oraz że niewątpliwie - pod wpływem myśli naukowej - stale się przekształca. Stosunek prawdy, a raczej różnych porządków prawdy, do istnienia jest stosunkiem niejasnym, dwuznacznym, który - być może - kryje największe



niebezpieczeństwa. Zapewne nie jesteśmy już tak naiwni, by wierzyć, że wiedza prowadzi do pełni, że poznawanie wystarcza, by zapewnić moralność, nie mówiąc już o zbawieniu. Jednocześnie jednak nie ośmielilibyśmy się twierdzić, że z lekkim sercem możemy uwolnić się od ciężaru poznania. Nie możemy bagatelizować wysiłku niekiedy krzepiącego, często nużącego, niejednokrotnie również zwodniczego, wysiłku badania, poszukiwania, wynalazczości. Przeczujemy niejasno, że poprzez ten wysiłek wykuwa się jakieś przeznaczenie, które przebiega dalej niż nasze niezręczne wyliczania, niż nasze śmiechu warte doświadczenia. Rozum naukowy nie jest jednak na tyle silny, by przeniknąć tajemnicę swego własnego przeznaczenia. Potrzeba tu innej siły, pochodzącej z innego wymiaru, innego porządku, innego źródła.

Wiemy, że wszystko musi być osądzone i że osądzanie dokonuje się stale. Nie możemy jednak teraz, w naszej terażniejszości, dla naszych potrzeb, rozróżnić dobrego ziarna od kłkolu. Osąd jest zawsze dla nas tym, co dopiero nastąpi. Nie powinniśmy jednak zapominać, że nadchodzi. Musimy zatem rozumieć nasze dzieła w świetle rozróżnienia, które zwiastuje i przesłania, w świetle próby oczyszczającej i przekształcającej, w świetle nadejścia, które równocześnie w sposób tajemniczy dokonuje się już teraz i jest stale czymś oczekiwanym w najbliższej przyszłości. Nie możemy już teraz powiedzieć, czym ostatecznie będzie nauka w dniu, kiedy wszystkie rzeczy staną się widzialne. Możemy i powinniśmy jednak już teraz umieścić ją w świetle tego, co stanowi dla nas ostateczny wymiar sensu.